

Tradycja i historia są bardzo ważne

Izabela Kamińska

Tym razem o myślistwie i nie tylko rozmawiamy ze znawcą hipologii. Stanisław Ledóchowski, który swoimi pasjami mógłby obdzielić wiele osób, opowiada m.in. o roli polowań konnych w kulturze ziemiańskiej oraz o tradycyjnych biegach św. Huberta.

Stanisław Ledóchowski - miłośnik koni, krytyk sztuki, kolekcjoner, znawca dawnej broni, dekorator wnętrz, a przy tym poeta. Autor licznych opracowań z zakresu sztuki oraz bronioznawstwa. Jest członkiem Rady Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Łazienkach Królewskich w Warszawie oraz Rady Muzeum Romantyzmu w Opinogórze.

Gdzie można szukać źródeł Pańskich zainteresowań hipologicznych?

Moja pasja związana z końmi ma dwojakie źródło. Z jednej strony wynika z tradycji ziemiańskich, z drugiej - wpłynęły na to wspomnienia z dzieciństwa. Mój ojciec Edward Ledóchowski był oficerem 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, stacjonującego w pobliżu Łazienek, przy ulicy Szwoleżerów.

Jako chłopiec często przebywałem w pułku, chodziłem z ojcem po stajniach i oglądałem konie. Myślę, że moja fascynacja nimi narodziła się właśnie wtedy. Już po maturze w 1951 r. zacząłem jeździć konno. Poznałem wówczas wielu dyrektorów stad i stadnin, zaprzyjaźniłem się z Zygmuntem Krzysztofikiem, pierwszym dyrektorem stada ogierów i Zakładu Treningowego w Białym Borze. Stado stworzone przez Zygmunta osiągnęło od razu najwyższy poziom. To właśnie tam odbywały się międzynarodowe i ogólnopolskie zawody, a tamtejsze konie występowały w wielu filmach, m.in. w „Panu Wołodyjowskim”. Uprawianie jeździectwa ma tę zaletę, że pozwala na obcowanie z przyrodą oraz przyjaznymi ludźmi o podobnych zainteresowaniach i stosunku do życia.

Czy brał Pan też udział w polowaniach par force?

W Polsce polowania konne są zakazane, z kolei w Anglii mogłem je tylko obserwować, gdyż tam wymagane jest członkostwo klubu. Wielokrotnie jednak uczestniczyłem w biegach św. Huberta w Białym Borze, Bogusławicach i Zaborowie, organizowanych z okazji święta patrona myśliwych. To jedynie symboliczne polowania, ponieważ nie ma na nich zwierzyny. Jeden z jeźdźców, zazwyczaj amazonka, odgrywa rolę lisa - do ramienia ma przypiętą kity i w ostatnim etapie biegu ucieka pozostałym uczestnikom. Choć nie są to prawdziwe łowy, to jednak sama tradycja wywodzi się z angielskich huntów.

Biegi myśliwskie, niekiedy z udziałem psów, mają w Polsce niezbyt odległą, bo sięgającą XIX w., tradycję. Do najbardziej prestiżowych i okazałych należały te organizowane w dobrach Potockich w Antoninach i Łańcucie. Były to ważne wydarzenia towarzyskie, podczas których obowiązywały odpowiednie stroje. W polowaniu z udziałem sfory psów istotną rolę odgrywał huntsman - ich opiekun.

Współcześnie biegi św. Huberta nadal odbywają się zgodnie z ustalonymi zasadami, do których należy nie tylko właściwy strój, lecz także przestrzeganie określonych reguł i zachowań. Na zakończenie



Stanisław Ledóchowski

Fot. arch. Stanisława Ledóchowskiego

takiego biegu jego uczestnicy i zaproszeni goście gromadzą się przy tradycyjnym bigosie. Wtedy wznoszą toasty na cześć króla polowania, konia i jazdy polskiej.

Entuzjastą i częstym uczestnikiem polowań konnych w Anglii był Pana przyjaciel Karol Colonna-Czosnowski, zmarły w 2015 r. Czy to konie tak bardzo Panów do siebie zbliżyły?

O Karolu usłyszałem po raz pierwszy od moich przyjaciół. On podobnie najpierw poznał mnie z opowieści. W końcu postanowiłem do niego napisać, tak więc nasza znajomość rozpoczęła się od listów. Oczywiście jeździectwo to główna dziedzina, która nas do siebie zbliżyła, jednak Karol Colonna-Czosnowski był człowiekiem tak wszechstronnym i niezwykłym, że można było z nim rozmawiać właściwie na każdy temat. Jego życiorys ukształtowały wydarzenia wojenne. Karol, syn właściciela ziemskiego na Wołyniu, został zesłany do rosyjskiego łagru, a po uwolnieniu wstąpił do Armii Polskiej gen. Władysława Andersa. Po ukończeniu Szkoły Oficerskiej otrzymał przydział do 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, w którego barwach przeżył całą kampanię włoską. Wtedy też został ciężko ranny, lecz mimo to wziął udział w ofensywie na Bolonię. Po wojnie zdecydował się osiedzić w Anglii, gdzie odniósł sukces ekonomiczny. Kupił piękną posiadłość ziemską w Saddlecombe Stud i wybudował tam dom oraz okazałe stajnie dla swoich koni. Stał się znanym uczestnikiem polowań konnych. Był to człowiek, który potrafił się odnaleźć w każdej sytuacji i łatwo zjednywał sobie ludzi.

Dzięki odpowiednim kontaktom towarzyskim i sportowym został członkiem elitarnego klubu myśliwskiego The Quorn Hunt o tradycjach sięgających XVII w.



Stanisław Ledóchowski w mundurku szwoleżerskim z ojcem Edwardem, por. 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, oraz z dziadkiem Stanisławem



Zapręg bałagulski Aleksandra Ledóchowskiego, wyróżniony pierwszą nagrodą na konkursie w Równem w 1912 r.

To jak dotąd jedyny Polak, który osiągnął towarzyskie szczyty na gruncie łowiecko-jeździeckim w Wielkiej Brytanii. Karol Colonna-Czosnowski wydał swoje wspomnienia. Początkowo w języku angielskim „Beyond the Taiga”, a następnie po polsku, pod zmienionym tytułem „Na łasce losu”, w czym brałem bezpośredni udział.

Dlaczego Opinogóra? Wydaje się, że miejscem silniej związanym z tematyką tej wystawy byłoby Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie.

Jako członek Rady Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa zdaję | sobie sprawę z jego kłopotów lokalowych. Dział jeździecki znajduje się w dawnych stajniach i powozowni, których adaptacja na cele wystawiennicze napotyka niezliczone trudności. Dlatego większość eksponatów jest przechowywana w magazynach. Natomiast Muzeum Romantyzmu w Opinogórze dysponuje rozległymi pawilonami, co jest zasługą jego dyrektora Romana Kochanowicza. Wzniósł on w przestrzeni ogrodu kilka nowych budynków z doskonałymi możliwościami ekspozycyjnymi. To otwarty człowiek, który od razu zrozumiał potencjał tego przedsięwzięcia i przystał na mój pomysł zorganizowania wystawy poświęconej europejskim tradycjom polowań konnych.

Warto wspomnieć, że Muzeum Romantyzmu ma też niemałe związki z łowiectwem. Kiedy Opinogóra należała do książąt mazowieckich, często polowali oni w okolicznych lasach i postawili tu nawet pałacyk myśliwski.

Także późniejsi właściciele chętnie urządzali tu łowy. Na terenie, na którym znajduje się dziś opinogórski park, Krasińscy zorganizowali zwierzyniec, gdzie hodowano sarny, jelenie i daniela. Poeta Zygmunt Krasiński, II ordynat na Opinogórze, prawie każdy swój dzień zaczynał od wyjścia w knieję. W muzeum znajduje się obraz przedstawiający naszego wieszczę jako małego chłopca wracającego z polowania, ze strzelbą na ramieniu i z pozyskaną przepiórką.

Ma Pan duże doświadczenie w projektowaniu wnętrz. Czy jako kurator wykorzystał je Pan podczas tworzenia wystawy „Europejskie tradycje polowań konnych”?

To nie jest pierwsza przygotowana przeze mnie wystawa. Rzeczywiście, zdobyłem w tym względzie spore doświadczenie, ponieważ każdą ekspozycję, którą tworzę ze swoich zbiorów, opracowuję też od strony wystawienniczej. Przez lata zajmowałem się dekoracjami filmowymi. Współpracowałem głównie z Andrzejem Żuławskim, dla którego zrobiłem dekoracje do wszystkich jego filmów powstałych w Polsce. Jednak wystawa w Opinogórze była dla mnie o tyle nowym wyzwaniem, że po raz pierwszy tworzyłem aranżację o charakterze myśliwskim. Chciałem, aby wernisaż był przesiąknięty łowiecką atmosferą, dlatego zaprosiliśmy na niego zespół Trompes de Pologne. Muzyką myśliwską uświetnił on nie tylko mszę odprawioną przed otwarciem wystawy, lecz także całą uroczystość.



Stanisław Ledochowski u Karola Colonna-Czosnowskiego w Saddlecombe Stud w Wielkiej Brytanii



Karol Colonna-Czosnowski (1921-2015) przed polowaniem konnym

Czy w Pana kolekcji znajduje się więcej eksponatów związanych z łowiectwem?

Najciekawsze zaprezentowałem na wystawie, ale mam jeszcze nieco przedmiotów związanych z jeździectwem, a przede wszystkim z 1. Pułkiem Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego.

No właśnie, militaria to Pana kolejna pasja. Należy Pan do Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy, a ponadto jest autorem książek „Polskie szable paradne” i „Polskie szable bojowe”.

To zainteresowanie również zawdzięczam ojcu i moim szwoleżerom. W dorosłym życiu przyszło mi napisać wiele rozpraw i artykułów na temat polskich militariów, w tym o mieczu ceremonialnym króla Stanisława Augusta oraz Orderze Virtuti Militari. Fascynacja bronią sprawiła, że przyłączyłem się też do wspomnianego już Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy. Upływający czas sprawił, że zostałem seniorem tego środowiska.



Wystawa stała „Europejskie tradycje polowań konnych” w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze

Pisał Pan także o dworze w pejzażu polskim. Jaki udział wśród tej architektury stanowiły obiekty myśliwskie?

Prawie każdy dwór miał w pewnym stopniu również myśliwski charakter. W sieni wisały burki i trofea, nad łóżem - broń myśliwska, a obok budynku mieszkalnego znajdowały się stajnie, powozownia i psiarnie. Jednak stricte myśliwskie dwory, czyli takie, które służyły jedynie w czasie polowań, należały do rzadkości. Stawiano je przeważnie w dużych posiadłościach, gdyż ich utrzymanie wymagało dodatkowych nakładów finansowych.

Ledóchowscy to znana ziemiańska rodzina związana z Wołyniem, gdzie posiadała liczne majątki. Co może Pan powiedzieć o kultywowanych w nich myśliwskich zwyczajach?

Z pewnością nie odbiegały od powszechnie praktykowanych na Kresach, gdzie dominowały nieograniczone przestrzenie, niespotykane w innych regionach kraju. Natomiast znaczącą rolę w majątku Ledóchowskich odgrywała zawsze hodowla koni. Wyróżniała się tutaj Smordwa Aleksandra Ledóchowskiego, prezesa Wołyńskiego Związku Hodowców Koni, zamordowanego przez NKWD w 1939 r.

Aleksander ze Smordwy i August z Ostroźca Ledóchowscy należeli do wyróżniających się miłośników oraz propagatorów bałagulszczyzny. Nawiązywała ona do dawnych ubogich pojazdów, często żydowskich, zapewniających doraźną komunikację na rozległych obszarach Ukrainy. Ta tradycja odrodziła się wśród wiejskiej młodzieży w okresie romantyzmu, a jej łabędzi śpiew przypadał na przełom XIX i XX stulecia. Rzucającą się w oczy cechą bałagułów był czterokonny zaprzęg „w poręcz” z charakterystyczną uprzężą, udekorowaną dzwonkami różnego kształtu, a przez to i dźwięku. Bałagulskie pojazdy Ledóchowskich były wielokrotnie wyróżniane, m.in. Aleksander otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie w Równem w 1912 r. A przecież miało się już ku końcowi tamtego świata. Dlatego jednej z moich dumek dałem tytuł „Bałaguła”.

Dziękuję za rozmowę.



Wernisaż wystawy. Z prawej dyrektor muzeum Roman Kochanowicz